

Rzeczpospolita
Warszawa
06/07-04-19
DZ. / Nr 82

KSIĄŻKA

TRZY DEKADY OBFITOŚCI

Steiner jak świat – aż chce się sparafrazować słowa Jana Błońskiego o Czesławie Miłoszu, bo zdumiewa rozpiętość tematyczna i czasowa tekstów, które intelektualista pisał dla poczytnego „New Yorkera”. Publikował w piśmie przez ponad trzy dekady, ciesząc się statusem topowego badacza i krytyka kultury.

Bez względu na to, czy zastanawia się nad szaleńcym antysemityzmem Céline’a, punktuje jeremiady Ciorana, czy z wnikliwością analizuje zdradę sir Anthony’ego Blunta, absolwenta Cambridge i wieloletniego agenta KGB, za każdym razem wznosi konstrukcję solidną i jasną.

Dużo w tych esejach powagi, mało ironii, Steinerowi daleko do podejrzanej fraternizacji i protekcyjnego tonu, charakterystycznego dla gazetowej publicystyki. Pełni funkcję przewodnika, za którym chce się iść.

Perłą w tym zbiorze jest esej o Simone Weil, którą Miłosz także się zachwycił – francuska misticzka, Żydówka, która katolicyzm przeżywała w sposób radykalny i wyniszczający.



Skojarzenia z Miłoszem są nieprzypadkowe, Steiner bowiem chętniej pozycjonował się jako inteligent w wersji wschodnioeuropejskiej niż anglosaski intelektualista, którym przecież na wskroś był. I jeśli szukać klucza do tak rozległej eseistyki George’a Steinera, to właśnie tutaj – w powołaniu i misji.

Specyficzna, dobrze znana w krajach środkowoeuropejskich, inteligencka odpowiedzialność i czułość wobec świata pracuje nawet w wyrafinowanym i pełnym napięcia esaju o szachach – „wspaniale bezużytecznej grze”, którą uwielbiał.

Mankamentem zbioru jest jego obfitość, ale sążniste i pogłębione teksty – obok kapitalnych okładek – to znaki rozpoznawczy „New Yorkera”. Podobno

Steiner mógł rozpisywać się na łamach szacownego tygodnika, przekraczając już i tak wyjątkowe w dziejach prasy standardy. Teraz polski czytelnik może przekonać się dlaczego. ©© –Damian Piwowarczyk

George Steiner „Eseje z »New Yorkera« 1966–1997”, przet. różni, wyd. słowo/obraz terytoria